

Wiktor Weintraub

"Jan Kochanowski", Stanisław Windakiewicz, Kraków 1930 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 27/1/4, 339-344

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ossolińskich we Lwowie, wydał ku uczczeniu czterechsetnej rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego, podobiznę edycji „Odprawy posłów greckich“ z r. 1578. Światłodruk, wykończony z wielką starannością przez firmę Max Joffé w Wiedniu podług pierwodruku, będącego własnością Ossolineum, przedstawia się niezwykle udanie.

Niewiele posiadamy reprodukcji tego rodzaju — a posiadają one wartość niezaprzeczoną; pomocne są niejednokrotnie w studjach naukowych, a prócz tego szerzą zamiłowanie w szerszych sferach społeczeństwa do literatury. Podnieść więc należy z uznaniem akcję Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Bronisław Gubrynowicz.

Stanisław Windakiewicz: Jan Kochanowski. (Z historii i literatury t. 37). Kraków 1930. Krakowska Sp. Wydawnicza, str. VI + 198.

Na książkę prof. Windakiewicza czekało się z dużym zainteresowaniem. Znakomita w swej zawartości i plastyce praca o Reju i świetna monografia Skargi, która z takim kunsztem potrafiła wydobycь bardzo wszechstronny wizerunek psychologiczny z bezosobowych naogół pism wielkiego kaznodziei, usprawiedliwiały najśmielsze nadzieje. Nienajmniejszą rolę odgrywała tu także świadomość, że podczas gdy o Reju i Skardze mamy obok monografij Windakiewicza prace Brücknera i ks. Bergi, Kochanowski do dziś dnia nie doczekał się godnego siebie opracowania. Przy dotychczasowych naszych zasobach najwybitniejszą pozycję stanowi tu wstęp Brücknera do wydania pism poety z r. 1924, niezmiernie żywy, bystry, pełen ciekawych uwag, który jednak, już choćby ze względu na swoje rozmiary (86 stron), wystarczyć nie mógł.

Wszystko to razem musiało sprawić, że do książki prof. Windakiewicza przystępowało się z wielkim zaciekawieniem. Niestety, w miarę lektury zaciekawienie to ustępowało sceptycyzmowi wobec wysiłków osiągniętych przez autora i zniechęceni. Ostatecznie, odkładając książkę w przeświadczeniu, że godna poety monografia należy dalej do przyszłości. Miejmy nadzieję, że doczekamy się jej, nie „gdzieś na wieków późnej fali“, ale w najbliższym czasie.

Na obniżenie wartości książki wpłynęła w pierwszej mierze postawa badacza wobec Kochanowskiego. Prof. Windakiewicz szuka w utworach poety przedewszystkiem danych do zrekonstruowania jego biografji, szuka ich zaciekle, systematycznie i z uporem, nie pomija najbłahszego nawet szczegółu, dochodząc do wyników nieraz bardzo dziwnych.

W jednej pieśni z *Fragmentów (Tobie bądź chwała, Panie wszęgo świata)*, będącej zresztą wyraźną transpozycją i atmosfery uczuciowej i motywów psalmowych (zły zagrażający dobremu, którego ratuje interwencja Boga) w czasy poecie współczesne, mamy modlitwę dziękczynną do Boga za ocalenie wierzącego od nieprzyjaciela, który dybał na jego życie, ale dzięki opiece Boskiej:

tulek tylko pieśni w poprzednich rozdziałach nie omówione, przede wszystkim przekłady z Horacego), a częściowo w rozdz. 6. *Fraszki*, który to rozdział znalazł się w okresie dworskim, choć dla niejednej z fraszek możnaby z łatwością znaleźć metrykę z Sycyny. Poezja religijna została scharakteryzowana razem z przekładem *Psalterza*, ale jeden z jej specyminów pieśń, *Oko śmiertelne Boga nie widziało* została omówiona w rozdziale poświęconym erotykowi, a drugi — *Czego chcesz od nas Panie* w rozdziale o poezji młodzieńczej. Podobnie między erotyki dworskie zaliczył autor *Fragment bitwy Amurata u Warny* i pieśń *Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry* (I. 10) — a to na tej podstawie, że powstały one w okresie dworskim. Co więcej, tam gdzie utwór wykazuje bliższe związki z faktami z życia poety, prof. W. omawia go w rozdziałach poświęconych biografji — tak np. pieśń *Więżna sromota* (II 5) znalazła sobie przytulisko w rozdziale omawiającym działalność poety podczas elekcji. Wszystko to razem musi wywołać wrażenie nieładu, choć trzeba przyznać, że jest metoda w tym nieładzie.

To swoiste nastawienie odbiło się też na nierównomiernem traktowaniu poszczególnych utworów. Te z nich, które pozwalały na wydobywanie danych do życia poety (*Pieśni*, *Fraszki* etc.), bądź też jego współczesnych (*Pamiętka Tęczyńskiemu*) omówił autor szerzej, inne zbyt krótko. *Zuzannie* poświęcił pół stroniczki, *Szachom* stronicę, *Pamiętce Tęczyńskiemu* dwie i pół — tyle też zajęła *Zgoda*.

A jak wygląda sama analiza? Rozpatrzmy ją na przykładzie poezji erotycznej. Przy omawianiu łacińskich elegij miłosnych z czasów padewskich najważniejszym dla prof. W. zagadnieniem jest kwestja autentyczności bohaterki tych elegij Lidji, a dowodzi jej z takim zapałem, że w czytelniku budzi się przekonanie... iż tych Lidyj było kilka. W rozdziale o erotyku z czasów dworskich usiłuje autor zrekonstruować dzieje miłości do jakiejś Bezimiennej, dzieje znane już z artykułu ogłoszonego przed 30 blisko laty w *Pamiętniku Literackim*¹⁾. Zbiera więc w pewien cykl szereg erotyków z *Pieśni*, *Fraszek* i *Fragmentów*, co do których nie mamy żadnej pewności, ani że powstały w takiej kolejności, w jakiej je prof. W. układa, ani też że są skierowane do jednej bogdanki. Adresatką jednego z tych wierszy, *Kto mi wiary dać nie chce, daj ją oku swemu* (*Fragm.* 32) jest nie żadna Bezimienna, ale jak to wykazał p. Z. Hajkowski²⁾, Katarzyna Wodyńska. Adresatką następnego wiersza — *Juno porzuć gniew swój długi* (*Fragm.* 33), w którym prof. W. każe poecie skierować do Bezimiennej „strzeliste podziwy i oświadczenia“, jest Agnieszka Kryska. Skoro więc sam poeta, w danym wypadku niewątpliwie kompetentniejszy od prof. Windakiewicza, zaprotestował przeciw romansowi z Bezimienną, bądźmy wobec niego lojalni. Zresztą na jakże kruchych podstawach zbu-

¹⁾ *Erotyk Kochanowskiego* (I, 1902).

²⁾ *Akrostychy Kochanowskiego* (*Ruch Literacki*. 1929 zes. 1).

dowana jest cała historia tej awantury miłosnej. Autor nie zna nazwiska jej bohaterki, ale wie, że zapewne nie odznaczała się tak wysokim wykształceniem, jak Dorota, choć pochodziła ze starożytnego rodu i krew bitnych przodków w jej żyłach płynęła. Wszystko to wyczytał z następujących wierszy:

Mnie sama twarz nie uwiedzie.
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych,
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonyj białej głowie; (P. II, 2),

choć wiersze te są wcale wiernym przekładem Propercjusza:

Non ego sum formae tantum mirator honestae,
Nec si qua illustres femina iactet avos,
Me iuvat in gremio doctae legisse puellae
Auribus et scripta probasse mea. (El. II, 13),

jak to wykazał w *Erotyku Kochanowskiego*¹⁾ prof. Windakiewicz²⁾.

To jednostronne skierowanie zainteresowania na biografję poety wpłynęło również na sądy estetyczne autora. W *Sobótce* pewne dane biograficzne możnaby wyciągnąć od biedy tylko z dwóch ostatnich pieśni — na nich też skupił badacz całe swoje zainteresowanie. Dzięki temu powstała taka ocena całości: „*Pieśń świętojańska* napisaną została tylko dlatego, aby ująć obie te pieśni w jakieś ramy artystyczne. Pieśni, które je poprzedzają, zdają się mieć jedynie dodatkowe znaczenie, niejako dekoracyjne. Powstały one dlatego, aby plastyczniej tamte dwie wystąpiły“ (str. 122). Mamy tu ciekawe zjawisko: uczonego, którego zajęły tylko pewne kwestje związane z twórczością poety, zainteresowały tylko pewne utwory, w których te kwestje występują, i dzięki tej subiektywnej postawie wydaje „objektywną“ ocenę estetyczną. Że to nie fantazja, dowodzi dalszy ciąg tej oryginalnej oceny: „Są one czysto dopełniającymi kompozycjami, bez głębszej doniosłości biograficznej“ [podkr. moje]. Otóż to, brak doniosłości biograficznej jest dla prof. W. dowodem niższości tych pieśni. Możliwe zresztą, iż u podstawy tej oceny leży przekonanie, że jedynie wartościowe dzieła poetyckie mogą powstać tylko z przeżyć związanych bezpośrednio z konkretnymi wypadkami z życia poety. Byłoby to jednak lekceważeniem tego oczywistego faktu, iż podniętą do tych prze-

¹⁾ *Pam. Lit.* j. w. str. 7. Już tam, mimo faktu, że to przekład, dopatrywał się autor w przytoczonych strofach aluzji osobistych.

²⁾ Warto może przypomnieć opinię Brücknera o wydobywaniu danych biograficznych z erotyków poety: „nie myślimy układać romansów z byle jak tłumaczonych zagadek. Powiemy tyle, że treść odnosi wiele z tych frazsek miłosnych do „Lidji“ (imię, znane z łacińskich, w polskich nie istnieje) t. j. do zbiorowego nazwiska wszelakich kurtyzanek włoskich. Największą częścią tego erotyku to tylko literatura... najwymowniejsze z nich to proste *przekłady* z Safony i Katulla. Jan Kochanowski *Pisma Zbiorowe*. Warszawa 1924, t. I. str. 33—34.

żyć może być np. lektura, oraz iż fantazja poetycka może pobudki dane jej z życia nieraz bardzo istotnie przekształcać, a mimo to tworzyć dzieła wartościowe i szczerze. Ciekawem byłoby usłyszeć sąd prof. W. o *Testamencie moim* lub *Ojcu zadżumionych*, z których to utworów pierwszy przekształca w sposób bardzo wyraźny dane biograficzne, a drugi — *Sub specie* biografji oczywiście — buja w obłokach. Nie zdziwimy się teraz, jeżeli Klonowicza *Żale nagrobne na śmierć Jana Kochanowskiego* nazwie autor beztreściwymi, dlatego że z nich „niczego dowiedzieć się nie można o życiu poety, jego ostatnich chwilach, a nawet czy Klonowicz był na jego pogrzebie“ (str. 196).

Może tutaj też wolno szukać źródła ostrego sądu o wartości poematów z czasów dworskich, jakoby „wszystkie te pisma nie przedstawiały dzieł sztuki“ (str. 69). Otóż przynajmniej jeśli idzie o *Szachy*, trzeba przeciw temu twierdzeniu jaknajenergiczniej zaprotestować. Autor twierdzi, że „dla szachistów jest to czeigodny pomnik dawnej przeszłości“ (str. 46). Czy tylko dla szachistów? Subtelny humor, duże znawstwo psychiki ludzkiej i niepoślednia żywość opisu, zwłaszcza w scenach „batalistycznych“, wszystko to sprawia, że *Szachy* do dzieł sztuki trzeba zaliczyć.

Omówiło się obszerniej tę swoistą postawę badawczą autora, bo ona wpłynęła na skrzywienie kręgosłupa całej książki i odbiła się na niej, jak widzieliśmy, pod wieloma względami. Bardzo dowcipnie wykazał swojego czasu mankamenty takiej postawy R. M. Meyer w rozprawce p. t.: *Goethes Leben aus seinen Gedichten*¹⁾. Meyera uderzyła dowolność z jaką, w braku lepszego budulca, wznoszono życiorysy Minnesängerów niemieckich z danych, wydobytych z ich liryków. Aby tę dowolność podkreślić, pokazał do jakich to nieoczekiwanych wyników doszlibyśmy gdybyśmy do życiorysu „trubadura“ Goethego nie mieli innych danych, prócz jego dzieł.

Samo jednak stwierdzenie braków książki byłoby dużą niesprawiedliwością. Obfituje ona w zawsze ciekawe, bo samodzielne, choć nieraz sporne spostrzeżenia natury estetycznej, czy stylistycznej. Śliczny zwłaszcza jest rozdział o *Psalterzu*; tutaj doszukiwanie się danych „o głębszej doniosłości biograficznej“ byłoby dosyć trudne, to też autor ograniczył się do zbadania strony artystycznej psalmów. Badań tych, poza uwagami Łosia o strofice *Psalterza*, nie przeprowadzał nikt. Stąd też porównanie stylu *Psalterza* ze stylem Wulgaty i ogólne uwagi o charakterze psalmów — wszystko to przynosi dużo wyników nowych, nieraz bardzo interesujących. W sedno zdaje się trafiać spostrzeżenie, że *Psalterz* jest „parafraza, i to dosyć podmiotową, z odcieniem patetyczności i majestatyczności“ (str. 157). Bardzo ciekawe jest stwierdzenie zabarwienia retorycznego, jakie nadał Kochanowski swojej parafrazie, choć trzeba je uzupełnić uwagą, że stylu retorycznego nie brak i w oryginalnych utworach

¹⁾ *Goethe Jahrbuch* t. 28, Frankfurt n. M., 1907.

poety. Można by jedynie nie podzielać zachwytu autora nad ps. 136 — gdzie jeden refren Wulgaty („Quoniam in aeternum misericordia eius,“) wyraził poeta na dwadzieścia siedem sposobów, zawsze inaczej. Bezsprzecznie, jest to dowód nielada panowania nad językiem, ale na czytelnika muszą takie łamańce działać trochę nużąco, odczuwamy tu pewną sztuczność. Co najważniejsza, odwołuje się do przeżycia treści samego utworu, kierując uwagę czytelnika na sztuczki formalne; a przecież głównym celem wszystkich środków artystycznych jest ułatwienie i spotęgowanie tego przeżycia.

Bardzo ciekawe również są uwagi o *Trenach*, choć wpływ kobiet (autor mówi stale szarmancko o „paniach“) został przeceniony. Autor, za Hartlebem¹⁾ uważa treny VI i VII za wyraz uczuć matki — trudno się z tem zgodzić. W odniesieniu do trenu VII sprostował już prof. Łempicki²⁾. Miałoby się też ochotę posprzeczać z autorem, czy „dzieło to zasługuje na uwagę przede wszystkim [podkr. moje], jako pamiętka polskiego życia rodzinnego (str. 125). Zaciekawienie wzbudza uwaga o wpływach Petrarke i Dantego na *Treny*. Ponieważ prof. Windakiewicz wpływów tych nie dowodzi, wypadnie tylko wyrazić życzenie, aby jaknajprędzej pozwolił nam się zaznajomić z odpowiednimi zestawieniami tekstów³⁾.

Bardzo trafne bywają też ogólne charakterystyki utworów: *Jezdę do Moskwy* nazwano rymowanym diariuszem, *Odprawę* — obrazkiem dramatycznym, co odpowiada i ubóstwu treści i drobnym rozmiarom *Odprawy*.

Wypadnie wreszcie sprostować nieliczne błędy rzeczowe: *Nie dbam aby ziemne skały* (str. 117) należałoby za trafną emendacją Brücknera poprawić na *zimne skały*⁴⁾; nie *Muza* (str. 85), ale *Muzy* wyszły z pod pióra Kochanowskiego; Buchanan *Psalorum Davidi paraphrasis poetica* została wydana w r. 1566 a nie 1565 (str. 155). Cytaty z Kochanowskiego zostały przytoczone w bardzo dziwnej szacie graficznej: jest ona naogół zmodernizowana, ale dla oznaczenia głosek *i, y, j*, rzadziej zachowano stan w. XVI. Konsekwencji tu nie szukać, skoro raz mamy: *Kto sye w opiekę poda Panu swemu* (str. 167), a kiedy indziej: *Kto się w opiekę* (str. 163). Naogół przypomina to grafikę, w jakiej Boy wydał przekłady Villon'a i Brantome'a, — ale tam miała ona swoją rację bytu.

Wiktor Weintraub.

¹⁾ *Nagrobek Urszulki*. Kraków, 1927, str. 99.

²⁾ *O Trenach Jana Kochanowskiego*. Odbitka ze „Sprawozdań Tow. Nauk. Lwowsk.“ 1929, str. 5.

³⁾ Udowodnienie takiego wpływu byłoby rzeczą niezwykle interesującą, bo dotychczas nikt nie znalazł śladów głębszej znajomości Dantego w literaturze zygmunto-wskiej. Wzmianki bardzo nikłe w porównaniu z informacją Długosza, jak świadectwo Trzycieskiego o Reju, lub łacińska fraszka Kochanowskiego, świadczą jedynie, iż nazwisko autora *Boskiej Komedji* nie było obce wykształconym Polakom XVI w. Prof. St. Wędkiewicz zapowiadał niegdyś (w *Języku Polskim* t. 3 str. 22) ogłoszenie pracy o *Najdawniejszych śladach znajomości Dantego w Polsce*, niestety, obietnicy nie spełnił.

⁴⁾ Tak też drukuje prof. Sinko (*Bibl. Nar.* I 100, str. 129).